Nr. 43. Lwów — 1889 r. Rok XII.

Numer pojedyńczy 15 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

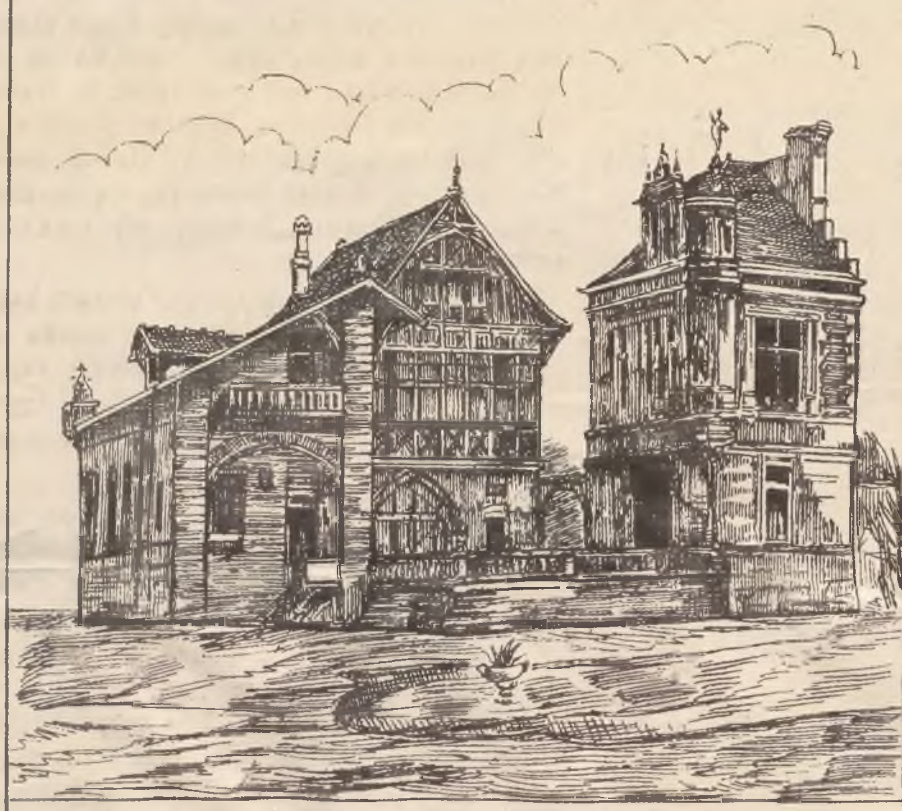
„Goniec" i „Iskra" wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca" jak i do „Iskry" dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata *na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnym pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę.

Właściciel i naczelny redaktor: ***M. D. Chamski.***

Z Wystawy Paryskiej.

Dokończenie typów mieszkań ludzkich.

(Patrz „Goniec" Nr 42.)



Typ romański, wieki średnie, odrodzenie.



Typ bizantyjski.



Typ moskiewski.



Typ skandynawski.

Od Administracji.

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym **do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego l. 23.**

Walka wśród polaków w Ameryce.

Po raz drugi w niedługim czasie, dotykamy w pismach naszych stosunków emigracji polskiej w Ameryce. Tym razem jednak, przychodzi nam to robić z niekłamaną przykrością — rozwinęła się, bowiem, wśród tamtejszego dziennikarstwa polskiego, taka niezdrowa walka, że doprawdy, jeśli tak dalej będzie, o przyszłości narodowej polaków w Ameryce, zwątpić należy. Mamy sposobność czytywać pisma niemieckie, wychodzące w Ameryce, które służą interesom miljonów niemców tam zamieszkałych, jednak takiej, poprostu ohydnej walki, jaką prowadzą pisma polskie w Ameryce, nie ma wśród nich, ani śladu. W ostatnich, szczególniej, czasach, z powodu mającego się zbierać sejmu delegatów związku narodowego polskiego, zawrzała taka polemika, pomiędzy polskiemi pismami w Ameryce, że najłagodniej się wyrażając, wstrętem to wszystko przejmuje... Nie dość na tem, że ludzi zacnych i zdolnych obrzucają błotem i piętnują publicznie, ale ci sami, którzy jeszcze przed kilku miesiącami oświadczali się za politycznych i osobistych przyjaciół pewnej osoby, dziś ze względów, właśnie, osobistych i nędznych ambicyjek, tego samego człowieka robią bez ceremonji zbrodniarzem. Gdyby w jednej setnej części uwierzyć temu, co niektóre pisma polskie w Ameryce piszą o kimś, to nie wypada nic innego zrobić, jak tylko wykrzyknąć: niech was amerykańska ziemia pochłonie, bo polska nie będzie miała z was nigdy żadnego pożytku!

Nie wymieniamy tytułów pism, w których podobnie sromotna prowadzi się walka, ani też nazwisk redaktorów, uważających za stosowne w ten sposób demoralizować społeczeństwo polskie na emigracji, bo nam nie chodzi o osoby, ani o ich interesa, ale o szersze, publiczne cele narodowe, którym ci panowie, wyrażając się bez ogródki, źle służą...

Niektóre pisma polskie w Ameryce stały się przytuliskiem dla ludzi, po prostu głupich, nie mających pojęcia o publicystycznym zawodzie, bez najmniejszej odrobiny, choćby jakiegoś przyrodzonego talenciku, lub zmysłu literackiego, którym redaktorowie dla dogodzenia swojej zemsty, lub osobistych celów, pozwalają po szpaltach swoich dzienników, pisać okropnym językiem polskim nonsensa i brednie naszpikowane nikczemnemi, osobistemi insynuacjami. Nie przesadzamy zupełnie, gdy twierdzimy, że w stosunkach dziennikarskich polskich w Ameryce, zapanowało teraz pewnego rodzaju zezwierzęcenie, które tak zgubnie oddziaływa na tamtejszą emigrację polską, że nikt się nie będzie miał prawa dziwić, gdy już w drugiem pokoleniu, urodzonem na ziemi amerykańskiej, nastąpi wynarodowienie częściowe, a w następnych nazwiska tylko polskie pozostaną i to nie wszystkie...

Ta walka dziennikarska i polemika, doprowadzone do bezbrzeżności, robi dziwnie przygnębiające wrażenie — wygląda to tak, jak pijackie stypy na cmentarzu..

Ma się rozumieć, że to co powyżej piszemy, nie stosuje się do wszystkich pism polskich, wychodzących w Ameryce, ale tych wyjątków także wymieniać nie chcemy, bo pragniemy uniknąć najlżejszego podejrzenia, jakichciś osobistych antypatyj, lub sympatyj — uważamy sobie tylko za nasz publiczny obowiązek oświadczyć, że w obec dzisiejszej sytuacji politycznej narodu polskiego i nad wyraz ciężkich i twardych okoliczności, wśród których naród nasz żyć, pracować i bronić się musi — tego rodzaju postępowanie dziennikarzy polskich w Ameryce, jest do wysokiego stopnia nie obywatelskie i niepatrjotyczne, a w rezultacie taką samą krzywdę wyrządza inkresem moralnym polskiego społeczeństwa, jaką wyrządzają najwięksi jego wrogowie w pikelhaubach i z knutem w ręku...

Nowiny od ręki.

= Ciekawe rzeczy o kobietach pisze p. E. Jerzyna w Roli

...Rozkosznie musiało być w rodzinie amerykaninowi z Franklinu (Kentucky), który zachorowawszy śmiertelnie i czując, że już ostatnia zbliża się godzina, kazał ogień na kominku zapalić i prosił, żeby na chwilę zostawiono go samego. A gdy wszyscy z pokoju wyszli, zebrawszy ostatek sił, wstał z łóżka, zaczołgał się do kufra, wydobył z niego cały swój majątek, wynoszący 40,000 dolarów w papierach, i rzucił go w ogień dlatego tylko, żeby się po śmierci jego najdroższej żoneczce i jedynemu synalkowi nie dostał...

Musiała to być z tej amerykanki jakaś kobieta nieoskrobana, nieumiejąca nietylko po persku, ale nawet po turecku, nie tak, jak panna Falbotiér, która wszystkimi językami wschodnimi gada, panie, jak najęta. Chcąc oddać cześć św. Apostołom i scharakteryzować wysokie ich uzdolnienie, mawiano o nich, że *variis linguis loquebantur*, tj. że „różnymi mówili językami", — ale wszystkimi gada dopiero panna Falbotiér, która na egzaminie w szkole języków wschodnich w Paryżu, wszystkich mężczyzn kolegów w kozi róg zapędziła. Taką żonę dostać, z tyloma językami, no, toby człowiek dopiero z kretesem — oniemiał, wyniósłby się za siódmą rzekę i za dziesiątą górę, i w pośpiechu zapomniałby spalić swoich dolarów, żeby się wielojęzycznej magnifice nie dostały. Toć człowiek nieraz przed jednym języczkiem uciekać musi, a cóż dopiero przed tyloma !...

Koniec końcem, widoczną jest rzeczą, że ród męzki karleje, upada, i że niedługo, ustępując ze wszystkich stanowisk kobiecie, będzie musiał wynosić się gdzie pieprz rośnie. Wskazówek na to nie brak nderzających. Już to bardzo źle, panie dobrodzieju, kiedy swoi na swoich powstają i godzą. a u mężczyzn już i to się zdarza. Oto, niedaleko szukając. Kuba Rozprówacz. ten z Londynu, już nietylko kobiety, ale i mężczyzn morduje i już kilku na swój sposób zoperował. Chyba... chyba — żeby obok Kuby powstała Kaśka Rozprówaczka. Kto wie, to bardzo być może! Emancypacja olbrzymim postępuje krokiem, a kobiety na żadnem polu prześcignąć się mężczyznom nie dadzą.

A może też, zanim nam na ostatni przyjdzie koniec, na podobieństwo owej żony Lota, co to się w bałwan soli zamieniła, wynajdziemy sposób zamienienia się na bałwanów takich, jak owych pięciu, których niedawno temu w łomie marmurowym w Australji, niedaleko miasta Orange znaleziono. Niewiadomo, jak dawno tam biedaki leżą i, czy mieli żony z jednym, czy z kilkoma językami — to tylko pewna, że marmur gdzieindziej srokaty, w miejscu gdzie oni leżą zbielał, jak mleko z żalu nad nimi. Fizjognomje ich, zresztą, które wybornie się dochowały, świadczą, że bez wielkich cierpień kamienieli; jeden tylko ma obie ręce obtrącone u ramion, ale, czy na tę operację skazany był za życia, czy po śmierci i przez kogo, odgadnąć trudno. Może niedouki męzkiego rodzaju, zanim zostaną wymazani z oblicza ziemi, rozjaśnią nam tę historję; bo żeby się tam takiemi błahostkami mędrcowie kobiecy zająć zechcieli, tuszyć sobie nie śmiem..

Ta degringolada męzka tak jest na każdym kroku widoczna, iż przekonany jestem, że gdyby wieża Eiffla była męzkiego rodzaju, gdyby naprzykład Eiffel był zbudował nie wieżę, ale dajmy na to obelisk, byłby zrobił fiasko i zbankrutował na łeb, na szyję. Tymczasem wieża przyniosła mu już sławę, a przynosi mu majątek Za pierwsze dwa tygodnie sama sprzedaż biletów przyniosła 1,298,944 fr, a z każdym dniem mnoży się tłok ciekawych i żądnych niezwykłych wrażeń. Wieża ta żelazna jest, zresztą, symbolem, nosobieniem niejako dzisiejszej potęgi kobiecej; szkoda tylko, że, jak zawsze tak i teraz szczyt jej bardzo jest chwiejny; oscyluje tak, że nie każdy znieść to może..

= Przyszłość dla... nieboszczyków.

W Ameryce zajęto się żywo nowym sposobem przechowywania zwłok, który w obec tego, że palenie ciał nigdzie dotąd przyjąć się nie mogło, posiada może przyszłość przed sobą. Świeżo zawiązało się właśnie w New-Yorku stowarzyszenie, do którego przystąpiło wielu uczonych i znanych lekarzy, a które zamierza budować wielkie, odpowiednio urządzone mauzolea dla chowania w nich zwłok ludzkich, zabezpieczonych poprzednio od rozkładu za pomocą nowego systemu. System ten zastępuje palenie wysuszaniem ciała; ziemskie szczątki zmarłego nie będą niszczone, jak przy kremacji ciał, lecz przechowywane w możliwie niezmienionej postaci. Powracamy tedy do staroegipskich zwyczajów z tą, jednak, różnicą, że tutaj zamiast balsamowania i bandarzowania, czynnikiem utrzymującym członki w całości będzie suche, zupełnie czyste powietrze, działające w zamkniętej przestrzeni. Całe ciało zmarłego pozostanie na wieki nietknięte, oblicze zachowa na zawsze właściwy sobie wyraz.

Liczne bardzo doświadczenia z działaniem suchego powietrza na zachowanie zwłok, czynione w kilku miastach amerykańskich, dały jak najlepsze rezultaty. Najznakomitsi uczeni przekonali się podobno o racjonalności i hygienicznych przymiotach nowego środka, a co do technicznego wykonania projektu, usunięto również wszelkie trudności. Uniknie się także strasznych następstw letargu. Każdy grób posiadać będzie szklanne drzwi, a specjalny przyrząd elektryczny przy objawieniu się najlżejszego poruszenia w trumnie, wprowadza w ruch dzwon alarmowy. Dalej wszelkie napisy na sarkofagach, zachowają się tu o wiele dłużej, niż na cmentarzach i w zakładach palenia ciał.

Przyszłość pokaże, o ile te nadzieje dzienników amerykańskich budowane na nowym wynalazku, odpowiedzą oczekiwaniu.

Z Paryża.

Dużo liczono w Paryżu na 15-ty lipca, na t. zw. święto narodowe. Ale i ten eksperyment nie udał się. Deszcz, który padał cały dzień, rozpędził tłumy, odbierając „świętu" wspaniałość obchodu. Masy znaczą w takich razach bardzo wiele, a tych mas nie było nigdzie.

Z okazji „święta" lunął znów grad z grzecznej ręki p. Carnota, grad orderów i medalów na chciwych „średniowiecznych zabytków republikanów". Epoką orderów nazwie przyszły historyk rządy obecnego prezydenta.

Przerzucając spis udekorowanych szczęśliwców, — bo szczęśliwym czuje się każdy francuz, gdy mu wolno ozdobić klapę tużurka jaką honorową wstążeczką, — spotyka się prawie same nazwiska nowe, nie znane na różnych polach zasługi publicznej. Mnóstwo przemysłowców, kupców, przedsiębiorców, słowem aferzystów, zapisano do legji honorowej. Są to, niezawodnie, jacy krewni, koligaci, lub przyjaciele obecnych władców.

Zdziwiliby się bezwątpienia pierwsi kawalerowie zaszczytnego krzyża, który trzeba było zdobywać krwią w krwawych bitwach napoleońskich, gdyby wiedzieli, kto po nich następuje.

I tak to maleje wszystko w ręku wnuków. Co było zaszczytem, staje się zabawką.

Równocześnie z Paryżem, wyprawiali sobie „święto narodowe" i bulanżyści w Londynie. Wyglądało ono nad Tamizą, rzeczywiście, inaczej, niż nad Sekwaną.

Kolonja francuzka w Londynie, reprezentowana przez p. Henryka France, urządziła dla bulanżystów świetny bankiet, o milę od stolicy Anglji, w Alexandra Pallace. Pod baldachimem z palm usadzono trzech oskarżonych Wysokiego Sądu: Boulangera, Dillona i Rocheforta. Przy deserze, jak zwykle, wygłoszono kilka mów, które stanowiły okrasę bankietu.

Odezwał się tym razem i Henryk Rochefort, przemawiający bardzo rzadko. Cięty stylista, błyskostliwy pamflecista, nie jest mówcą.

Rochefort nie powiedział nic nowego, chcąc dodać do tego, co się przez cały rok pisało i prawiło?

— Będzie naszym obowiązkiem oczyścić stajnie oportunistów, które są daleko więcej zabrudzone, aniżeli stajnia augiaszowa.

— Istnieją obecnie we Francji tylko dwa stronnictwa: stronnictwo złodziejów i partja ludzi uczciwych. Do ostatniego należymy my.

Powyższe dwa kwiatki retoryczne były najefektowniejszemi miejscami mowy Rocheforta. Oklaskiwano je z zapałem.

Ma się rozumieć, że nie milczał i Boulanger. Wiadomo, że jenerał nie omija żadnej sposobności, aby rzucić garść błota w twarz swoich prześladowców.

Zbyt znaną jest „proza" Boulangera, aby ją warto było powtórzyć. Kilka tylko zdań zasługuje na uwagę.

Przez stronnictwo zachowawcze popierany i podtrzymywany jenerał, wypiera się na każdem zebraniu łączności z zasadami i celami konserwatywnymi.

— Wierzę, — wołał i tym razem, — że żaden rząd monarchiczny nie dałby Francji potrzebnego jej spokoju. Upadek rzeczypospolitej, alboby wywołał natychmiast wojnę domową, alboby ją przygotował.

Czy Boulanger mówi szczerze, co myśli, o tem wiedzieć mogą chyba tylko jego najbliżsi. Jego istotny program poznа Francja dopiero wtedy, gdy go powoła — jeśli to kiedykolwiek nastąpi — do rządów. Zbyt zręcznym jest naczelnik „stronnictwa narodowego“, aby sobie miał odstręczyć licznych zwolenników, których posiada między republikanami. Konserwatystów zaś pociągną przy wyborach znani zachowawcy, członkowie prawicy.

Z powodu rozpoczętych agitacyj wyborczych, przyszedł p. Constans pomysł bardzo nieszczęśliwy. Oto ustanowił „energiczny“ minister na czas wyborów t. zw. brygadę policyjną, składającą się ze stu ajentów, a poddaną jego osobistym rozkazom. Celem tej brygady ma być czuwanie nad porządkiem publicznym na zebraniach politycznych i na ulicach. Policjanci polityczni mają niedopuszczać do demonstracyj, do zbiegowisk, tłumnych gromadzeń się. Przysługują im niezwykłe atrybucje, bo każdy z nich posiada prawo aresztowania kogo mu się podoba. Do czynności brygady należy także nadzór nad ruchami wyborców, czyli właściwie, szpiegowanie. Wiadomo, że w szeregach opozycji znajduje się mnóstwo urzędników państwa. O tych to głównie idzie p. Constans, który postanowił oczyścić wszystkie instytucje i biura Francji z wrogów obecnego porządku.

Jest to więc dawna policja polityczna znienawidzona głównie przez republikanów, najniepopularniejsza władza we wszystkich krajach. Wielkiej, rzeczywiście, odwagi było potrzeba, aby wskrzesić instytucję, której zniesieniem szczyciła się aż dotąd rzeczpospolita.

Byłoby, niezawodnie, rozumniej, gdyby p. Constans, zamiast nadzorować ruch polityczny, którego nie powstrzymają żadne, chociażby najliczniejsze „brygady“, przywrócił w szkołach naukę religji, która uczy, między innemi, uszanowania cudzej własności i życia bliźniego. Od czasu, bowiem, „uświececzenia“ szkół, wypędzenia z nich Boga i katolicyzmu, wzrasta liczba małoletnich przestępców tak szybko i tak zatrważająco, że zjawisko to przeraża nawet radykałów.

W tych dniach, na spokojnej zwykle ulicy Bonaparte, w Paryżu, zamordowano, obrabowawszy, starą kobietę. Czynu tego dokonało trzech chłopców, z których najmłodszy liczył lat piętnaście, najstarszy dziewiętnaście.

Przy ulicy du Château, dopuścili się takiej samej zbrodni, tego samego wieku rabusie. Policja chwyta gołowąsych naczelników band złodziejskich, dzienniki donoszą co kilka dni o kradzieżach i morderstwach, tak na prowincji, jak w Paryżu, wykonywanych przez nieletnich łotrzyków.

Jest to skutek edukacji postępowej, gdyż dawniej nie słyszano o tylu zbrodniarzach gołowąsych.

Dziecko wychowuje rodzina, kościół i szkoła. Uboga, miejska, zwłaszcza paryska rodzina francuzka, nie bywa dobrym nauczycielem. Luźnymi najczęściej węzłami złączonym stadłom, braknie powagi prawowitych rodziców. Chłopiec przypatrzywszy się w domu zgorszeniu, usiłuje naśladować ojca, jak tylko wyrośnie z najranniejszej młodości. Ztąd owe tysiące nielegalnych związków, między nieletnimi robotnikami i robotnicami, w które miasta francuskie tak obfitują.

Czego nie daje dom, to powinna dopełnić szkoła. Ale szkoła republikańska myśli przedewszystkiem o tem, aby wychować wyborców, zamiast, co powinna, uczciwych ludzi. Prosta nauka katechizmu działa daleko skuteczniej, aniżeli najgienialniejsza gadanina liberalna, bo uczy człowieka cnót kardynalnych i bojaźni bożej. Republikanom wydał się katechizm, to arcydzieło moralistów, zanadto naiwnym, przeto podają do rąk dziecka różne „mądre“ podręczniki, wybrane przez obecnych rządców Francji. Ludzie starsi i wysoko wykształceni zapominają zwykle, że zanim zaczęli filozofować, uczyli się praktycznej etyki z katechizmu, na czem źle nie wyszli. Dziecko nie powinno rozumować, lecz słuchać.

Psuty w domu, bałamucony w szkole, nie czuje chłopiec francuski potrzeby pociechy kościelnej. Nie modlić się pragnie, nie pracować w pokoju ducha, ale używać, posiąść środki do utrzymania. Daleko od takich zachcianek do złodziejstwa, a od kradzieży do morderstwa w razie oporu ograbianego?

Zbrodniarzem jest, kto wytrąca z rąk ubogiego katechizm i książkę do nabożeństwa, bo zabiera mu jedyną nieraz podstawę i pociechę. Szalonym jest mąż stanu, który tego nie widzi. Wart, aby się ramiona tych zgorszonych przeciw niemu zwróciły, co się też we Francji dzieje dość często.

Z nauką trzeba się, w ogóle, bardzo ostrożnie obchodzić, bo t. zw. świadomość nie daje nawet wytrawnym ludziom szczęścia. Naukę trzeba podawać, albo w całości, albo wcale nie. Wszelkie pół-uczności przewracają w głowie, wytwarzają szkodliwych warchołów, zawadzających sobie i innym. Wiedzieli kapłani egipscy, co robili, gdy ukrywali wiedzę swoją przed tłumem. Trzeba mieć bardzo dobrą podstawę etyczną, którą buduje religja wraz z rodziną, aby się nie odurzyć pyszną mądrością naszych czasów.

Ani dziwne skoki rządowców, ani nawoływania wyborców nie przeszkadzają wystawie, która zwabia coraz więcej cudzoziemców. Paryżanie przyjmują bardzo gościnnie wszystkich ludzi więcej znanych i deputacje. Głośnem *ellien* witali węgrów, dziękując im w ten sposób za przyjęcie, jakie Peszt zgotował swego czasu literatom francuskim. Bohaterami jednak sezonu są tego roku hiszpanie.

L'année derniere — piszą dzienniki paryzkie — *nous étions tout à la Russie; cette année nous sommas tout à l'Espagne.*

Zeszłego roku sprzedawano na ulicach Paryża w grudniu... fijołki rosyjskie, w *Variétés* grano w międzyaktach hymn moskiewski, podziwiano w lasku Bulońskim, w *jardin d'aclimation*, zręczność kozaków dońskich, których czternastu przybyło na koniach, w pełnym rynsztunku do stolicy nadsekwańskiej, — *nous étions tout à la Russie* — w tym roku oklaskują paryżanie wszystko, co hiszpańskie: estudiantinę, strój narodowy hidalgów *tra los montes* z poza gór, i byliby, niezawodnie, uwieńczyli dumnego torreadora, który chciał gromić byki w Paryżu, gdyby p. Lozé, prefekt policji, nie był zamknął areny.

Chcąc, aby wystawa już wszystko miała, pozwolił minister spraw wewnętrznych na urządzenie areny w Paryżu, ale pod tym warunkiem, aby nie zabito żadnego byka. Walka byków miała być bezkrwawą zabawką, naśladowaniem rzeczywistej Ma się rozumieć, że torreador, stanąwszy raz naprzeciw czarnego, rozjuszonego zwierza, zapomniał o zakazie ministra. Cóżby to był za torreador, gdyby nie pożądał oklasków pięknych dam i podziwu mężczyzn. Więc podrażnił byka i zabił go, na co nadszedł p. Lozé i zamknął cyrk, aby nie „gorszyć francuzów barbarzyńskiemi widowiskami“.

Ale budy afrykanów, którzy pożerają żywe węże i okropnego teatru anamitańskiego nie rozpędził. *Wiek.*

Z dziedziny wynalazków.

Któż nie zna przeróżnych samodziałających wag i przyrządów, z których po wrzuceniu w przeznaczony otwór monety, wysuwają się papierosy, cukierki, mydełka itd. Na zabawkach tych zarabiają dobrze przedsiębiorcy, to też wysilają się na coraz nowe pomysły, aby ciągnąć dalej zyski. Szczególniej w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wydoskonalono ów system nadzwyczaj.

Zgrabny przemysł tameczny zdobył się na piękne modele machin parowych. Wymyślono tam maleńkie parowce, lokomotywy itp, które wyrabiają przeważnie ze szlachetnych metalów, jak ze złota i srebra, a których odrobienie jest nader misterne, sztuczne i artystyczne. Maleńkie te machinki samodziałające, napotkać można w poczekalniach, na stacjach kolejowych itp. Za wrzuceniem do nich monety niklowej, wprawiane bywają w ruch. Lokomotywa np. zaczyna jeździć, parowiec płynąć itd.

Wynalazcy robią na nich doskonały interes i wzbraniają się je sprzedać. Wynajmują je rozmaitym przedsiębiorcom za opłatą, dochodzącą do 850 marek miesięcznie. Przyrządy te przynoszą 20—40 marek dziennie, stósownie do tego, jak licznie publiczność w owe miejsca uczęszcza.

Nietylko, że machinki owe poczynają się za wrzuceniem monety poruszać, ale umieszczona w nich skrzynka grająca, przygrywa różne melodje i to w takt szybkości biegu; przy lokomotywie zas zapalają się na przodzie wprawieniem w ruch lampy elektryczne. Wynalazcy postarali się o to, aby całą technikę, jak najlepiej publiczności unaocznić, dla tego są owe aparaty nawet pouczającymi. Między innemi zrobiono także maleńką machinę drukarską, która wprawiona w bieg, obdarza jeszcze wrzucającego w przyrząd monetę małym podarkiem, jak np. karmelkiem, czekoladką itp.

Ponieważ interes na owych aparatach robi się doskonały, przeto towarzystwo akcyjne po rozszerzeniu ich już po całych Stanach Zjednoczonych, zamierza je wprowadzić do Europy. Być zatem łatwo może, iż niedługo poczną amerykanie i na naszej ciekawości robić interes — a może i nauczą nas, jak się na fatałaszkach robi pieniądze.

Nietylko o zabawkach jednak myślą w Ameryce, bo oto uczony amerykański Gray z Illinois w północnej Ameryce, wynalazca pierwszego telefonu muzykalnego, obdarzył świat nowym wynalazkiem, tak zw. telautografem.

Jak telefon prowadzi do ucha słuchającego — za pomocą drutu i odnośnych przyrządów własny głos mówiącego, tak samo kreśli telantograf za pomocą drutu i nowowynalezionych przyrządów własnoręczne pismo autora.

Telautograf jednakże nie ogranicza się, bynajmniej, na samem piśmie; rozmaite szkice i illustracje, n. p. nieszczęść miejscowych, wystaw, pochodów itp. można, jak najdokładniej telautografem przesłać z jednego miejsca na drugie.

Każdy zrobiony znak ołówkiem lub piórem na jednem miejscu, oddaje telautograf, jak najdokładniej na drugiem oddalonem miejscu.

Już przed siedmiu laty wpadł profesor Gray na ten pomysł. Po kilku, jednak, latach daremnej pracy, porzucił p. Gray swój pierwotny zamiar i poświęcił całą swą twórczość i swe doświadczenia pracy na polu elektro-technicznem, zwłaszcza przemyśliwał nad wynalezieniem pewnych i stałych środków, celem dokładnego zapanowania według własnej woli nad elektrycznym prądem, co mu się w końcu znakomicie udało. Telautograf składa się z dwóch równych przyrządów, jednego do pisania, lub rysowania, drugiego do kopiowania.

Piszący chwyta za ołówek, lub pióro, którego koniec przymocowanym jest do dwóch cienkich, prostokątnie do siebie stojących drutów, owiniętych jedwabnemi nićmi i kreśli co mu się podoba. W tej samej chwili kopjuje to samo drugi przyrząd na innem miejscu, ochoćby w bardzo znacznej odległości.

Do pisania telautografem nie potrzeba żadnej wprawy. Każdy, kto pisać umie, może bez wszystkiego sam swoją depeszę oddać.

Pożyteczne wiadomości.

= **Czyszczenie** brudnych płynów za pomocą elektryczności. Po rozmaitych gazetach spotkać się można z doniesieniem, jakoby anglikowi Webster'owi udało się wynaleść sposób do oczyszczania za pomocą elektryczności, brudnej wody kanałów miejskich. W tym celu zanurza on podobno w płynie, który zamierza oczyścić, dwa elektrody i przepuszcza przez nie nadzwyczaj silny strumień elektryczny, posługując się do tego przyrządem, zwanym „dynamos“. Skutki działania elektryczności, jak zaręczają niektóre gazety, okazują się niebawem prawdziwie zadziwiające. W płynie tak czarnym, jak atrament, pod wpływem elektrycznego strumienia zacz nają się w krótkim czasie poruszać wszelkie stałe cząstki, zawarto w tym płynie; jedne z nich kierują się ku dołowi, drugie ku górze. Po upływie jakiego kwadransu, cząstki stałe łączą się w jedne masę i pływają po powierzchni płynu, zupełnie oczyszczonego i przejrzystego, tak, iż je wygodnie zdjąć można, przez co otrzymuje się płyn czysty, jak wodę, bez barwy i bez woni. Stałe cząstki, które go zanieczyszczały poprzednio, dopóki były w nim rozpuszczone, zawierać mają wielką ilość amoniaku skoncentrowanego, składnika niezmiernie cennego we wszelakich nawozach.

Wszystko to brzmi, wprawdzie, bardzo pięknie, ale czytając o tem w gazetach zagranicznych, trudno się oprzeć podejrzeniu, że to nowy humbug, tak, jak to niedawno jakiś amerykanin zapowiadał, iż za pomocą elektryczności wyrabiać będzie mógł cukier. Tymczasem dotąd świat napróżno oczekuje spełnienia obietnicy.

= **Wzrost człowieka** zmniejsza się każdego wieczoru od 3 do 5 milimetrów, a dopiero po śnie i wypoczynku wzrost zwykły powraca. Ludzie, którzy w ciągu dnia ciężkiej oddawali się pracy, lub mieli wiele troski, maleją wieczorem nieraz o 4 centimetry. Starcy stają się o 6 do 7 centimetrów niższymi, niż byli za młodu.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. J. S. w Bolechowie. „Obrazek ze wspomnień“ nie może być umieszczony. Zbyt to są osobiste wspomnienia, ażeby one były zajmujące dla wszystkich, potrzeba nato być... wielkim człowiekiem.

P. Dumiefra w B. Artykuł p. t. „Kobieca piękność“ nie będzie drukowany.

P. J. Krakowiak we L. Obrazek „Na swoje“ nie zamieścimy — brak mu naturalnego kolorytu, a przytem taka rzecz powinna być oprawiona w ramy więcej ponętne i mieć formę bardziej pociągającą czytelnika.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.

Antoni Rozmanit
Kraków

Fabryka parowa Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej w Rakowicach pod Krakowem.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i poleca przedewszystkiem:

CYKORJĘ krakowską gorzką i cykorjową kawę pal wą.

SUROGAT KAWY w pudełkach i w szklankach.

KAWĘ śrutową francuską Rozmanita, kawę figową i kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową.

ZMIANA LOKALU

Znany zaszczytnie od lat 30 magazyn i pracownia wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych, oraz skład srebra chińskiego, pod firmą:

KAROL VÖLKER i SYN

został przeniesiony z Rynku na plac Marjacki do hotelu Francuskiego.

Pierwszy specjalny

SKŁAD PAPIERU

i artykułów pismiennych, rysunkowych i galanteryjnych oraz przedmiotów religijnych.

Kazimierza Bauma
w Rzeszowie.

Przyjmuje: **obrazy** i **fotografie** do oprawy, skład komisowy **hektografów, tutki** na papierosy z bibułki prawdziwej francuskiej.

Wszelkie materjały szkolne.

Pracownia biletów wizytowych.
(4708-24)

H. NIEMETZ
mechanik
Kraków *Sukiennice*
Lwów *Sykstuska liczba 24*

Poleca Szan. Publiczności skład najpoprawniejszych

Maszyn do szycia
bicykli i welocypedów dziecinnych.

Przyjmuje wszelkie naprawy.

Cenniki bezpłatnie.
(4762-10)

A. BORÓWKA
w Rzeszowie,

Sekretarz Towarzystwa Rolniczego utrzymuje na składzie i poleca:

Siatki na lasy do suszenia chmielu
60, 75, 100 i 120 ctm. szerokie
po 12, 15, 18, 20, 22 i 26 ct. za meter.

Płachty rzepakowe
szer: 300 ctm. 300 ctm. 330 ctm. 345 ctm.
dług: 540 ctm. 550 ctm. 600 ctm. 600 ctm.
cena: 5 złr. 50 ct. 6 złr. 50 ct. 7½—8 złr. 8½—12 złr.

Wantuchy na chmiel i wełnę
po 1 złr. 50 ct., 1·80, 2 złr., 2·25—3 złr.

Wory korcowe od 36 do 90 ct.
i t. p. artykuły gospodarcze.
(4766-6)

Galicyjski Bank kredytowy

wydaje od 10. listopada 1882 roku począwszy:

4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem.

5% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem.

(4352) **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony)

Zniżenie cen.

Kąpiele ciepłe i zimne,

łaźnia parowa i ziołowa, tusze rozmaite i baseny, z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko

w Hotelu Krakowskim
w Krakowie,
przy plantach.

Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.

Kąpiele mineralne na żądanie.

Kuracja massażem.

Ceny zniżone od Nowego Roku.

Bilety abonamentowe dla Szan. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami. — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone. (4677 20)

Pierwsza galic. fabryka korków katalońskich, założona w r. 1877.

Zmiana lokalu.

L. J. MALEWSKI we Lwowie
ul. Ormiańska Nr. 12

ma honor zawiadomić P. T. domy, z któremi pozostaje w stosunku handlowym o zmianie lokalu swej fabryki korków katalońskich, którą przeniósł pod Nr. 12 ulica Ormiańska. (4718-3)

Przepyszne
i najzdrowsze

PIWO MARCOWE
z Browaru
ALBINA KOLLOROSA
w
Radziszowie pod Skawiną.

Sprowadzać można w butelkach.

Pierwszy krakowski Zakład pogrzebowy

WŁ. LIPIŃSKIEGO

w Krakowie, ulica Mikołajska (dom Wgo Dra Śliwińskiego.)

posiada w wielkim wyborze trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa, materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne, krzyżyki, krzyże nagrobkowe. Wielki wybór wieńców z sztucznych, jak i z żywych kwiatów. Szarfy z napisami do wieńców. Najpiękniejsze karawany, oszklone i nieoszklone, Remizy, powozy parokonne i jednokonne.

Wyseła ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach, oraz urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych po umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.

Adres dla telegramów: *Kraków — Lipiński — Rogatka Zwierzyniecka.*

Piece kaflowe z Glińska są na składzie we Lwowie przy ul. Sobieskiego l. 3.

L. Rosenfeld
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 29.

poleca swój bogato assortowany skład rur kutych i przynależnych do tego części składowych, dostarcza najtaniej i najlepiej. Rezerwoary spirytusowe jakoteż wszystkie do budowy przynależne artykuły. (4781-4)

Franciszek Wakerman
ul. Słowackiego l. 6.

naprzeciw nowobudującej się poczty poleca handel korzenny wiktuałów, skład wędlin, oraz tanią, smaczną i doborową kuchnię.
(4761-3)

Cukiernia i restauracja Stanisława Czubińskiego
w Żółkwi.

Obficie zaopatrzona w przewyborne ciasta, wina, wódki, likiery, piwa i t. d., z najlepszych źródeł. Ceny umiarkowane. Potrawy smacznie i zdrowo przyrządzone. Obsługa czysta. Rzetelność wzorowa. (4780-6)

Dr. Kazimierz Krygowski
obrońca w sprawach karnych,

otworzył biuro we Lwowie w domu pod l. 7, w ul. Trzeciego Maja, II. piętro.
(4759-4)

Farmy i Grunta

(Polska kolonja)

HOFA PARKU i PUŁASKI

w Ameryce

w Stanie **Wisconsin.**

Najlepsze i urodzajne grunta — tanio, na wszelkiego rodzaju spłaty. W koloniach tych zamieszkują sami polacy — posiadają swoje polskie szkoły, kościoły i wszystko, co potrzeba do narodowego rozwijania się i pokrzepiania ducha. Obecnie w kolonji **Pułaski** znajduje się polski klasztor OO Reformatów, nowo wybudowany z pięknym kościołem. Każdy przy względnej pracy, nabywszy grunt w tych kolonjach, dojdzie do dobrobytu i majątku. — Ktokolwiek zgłosi się listownie odbierze **bezpłatnie mapę, książeczkę, cyrkularz i listę** imienną o naszych kolonjach i osadnikach, oraz wszelkie szczegółowe informacje, jakie tylko zażąda. Pisać można po **polsku**, po niemiecku i po angielsku — adresować:

(4546) **J. J. Hof**

Milwaukee-Wis. 119 W. Water st (North America).

Rafinerja spirytusu,
fabryka rumu, likierów i octu

JULIUSZA MIKOLASCHA

(4385) we Lwowie

wyrabia najczyściejszy **spirytus**, przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy **po cenie jak najtańszej.**

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności nowo urządzony na sposób zagraniczny z wielką elegancją i wszelkiemi dogodnościami, w bliskości Dworca kolej.

HOTEL CENTRALNY
w Krakowie pl. Matejki.

Ceny umiarkowane

Przy hotelu znajduje się stacja tramwajów i fiakrów. 4617.

Restauracja w miejscu pod zarządem pana Karola Zakrzewskiego.

Niniejszem zawiadamiam Szan. Publiczność, że w mojej mleczarni oprócz doskonałego nabiału, jest zawsze chleb wiejski, masło i t. d. Wszelkie zamówienia uskuteczniam rychło i sumiennie.

L. Koralewiczowa
we Lwowie ul. Teatralna l. 10.

Za rogatką gródecką l. 6.
w każdą niedzielę i święto

WIELKI KONCERT

muzyki wojskowej 80 pułku piech.
Dla Szan. P. T. Gości urządzoną jest

WYBORNA KRĘGIELNIA

Napoje najlepszej jakości i wyborna kuchnia.

Początek o godzinie 4. Wstęp wolny.

Z poważaniem
(4782) **J. Brandel**
restaurator.

Na sezon budowlany poleca

J. MEHRER we LWOWIE.
ulica Karola Ludwika l. 25.

swój skład szyb belgijskich, czeskich, tudzież krajowych i wykonuje oszklenia we Lwowie i na prowincji po cenach umiarkowanych w najkrótszym czasie.
(4783.5)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. K. Kowaliszyn.

Odbito w Litografji A. Przyszlaka, Lwów.

Dodatek powieściowy do Nru 43. „Gońca”.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań”.

(Ciąg dalszy. — Patrz dodatek powieściowy do Nru 53. „Iskry“).

A pieprz ten właśnie rozrastał się bujnie u Goldweinów. Tu, jak kto chciał, tak Pana Boga chwalił, mógł nawet i djabłu zapalić świeczkę. Literatura i sztuka kwitły tu wolne, swobodne, samopas, jak polne róże. Prasa postępowa, znakomitości piśmiennicze miały tu wielkie hasła: „naprzód!“ Koncertant, pierwszorzędny pianista w dźwiękach fortepianu, bratał słuchaczów z wagnerowskim geniuszem, sławna śpiewaczka przemawiała do dusz polskich melodją Szuberta. Po sutej biesiadzie dla ciała, niby za króla Sasa, dla ducha, niby w wieku złotym, szlachcie wiejskiej czasami spadała zawiązka z języka, hreczkosieje chcieli rozgadać się, według obyczaju wiejskiego, chcieli dowiedzieć się czegoś, zrozumieć to swoje stanowisko do Goldweinów *et consortes*.

Koncertanci: pianista i śpiewaczka zrobili już swoje: z melodji wprawdzie nie polskiej, ale zato genialnej, został już motyw w uszach polskich; teraz przedstawiciele postępu, z hasłem: „naprzód!“ szli do szturmu, tłómaczyli: siłę postępu, nicość tradycji, potęgę w pozytywiźmie, konieczność otrząśnięcia się z pleśni dogmatycznej i chimerycznej; w końcu tych dowodzeń wypadło, że praca, przynosząca dukat, to ideał, a reszta — furda!

Wieśniakowi, który w tych ciężkich czasach przebywał twardą walkę o byt, zapachniał nagle ten dukat; lecz właśnie z przyczyny tejże walki o byt, rozstać się on dawno musiał z ospałością, a w zapasach z dolą nie na różach, począł nabywać bystrości umysłowej; wieśniak tedy nie dał się złapać całą istotą na haczyk tego postępu, który miał być niby sto razy wspanialszym od wszyskich ideałów, chociażby nawet razem w pęk wziętych, a rozsegregowanzch po szczególe. Nastało tedy przyciąganie i odpychan e, zapach dukatowy mile łechtał węch polski, obawa zżydzenia drażniła serce; kto się wysunął naprzód węchem, cofał się w tył sercem. W tej atrakcji i w tej repulsji nieustannej, inteligencja polska rozpołowiła się, znaleźli się tacy, którzy poczynali wiele rzeczy nazywać głośno przesądem; postęp wreszcie wymagał braterstwa, a niechrzczone, bez żadnych zasług, bez cnót chrześciańskich masy, ochrzczono mianem „braci polaków.

Goldweinowie zajęli w Warszawie najpocześniejsze miejsce; o ich „polskości“ nikt nie wątpił; mogli teraz ograniczyć swój wydatek filantropijny — i ograniczyli go też znacznie; mogli już dla oszczędności wysortować różnych naddatkowych pracowników ze swego biura i znieść gratyfikację dla pozostałych; mogli wreszcie, jak dziennikarstwo, tak zdolności literackie obrócić na swój własny użytek, czego również nie zaniedbali. Goldweina pochłaniały interesa kolejowe; był on teraz prawie gościem w Warszawie. Goldweinowa, z tem wrodzonem semickiem usposobieniem do tycia, przybrała tak niepoślednie w szerz rozmiarzy, że jej ciężko już było ruszać się po dawnemu; postanowiła tedy przeżuwać w spokoju dawną działalność swoją, do chwili, kiedy dorosną syn i córka.

Henryk z Ireną rośli, aż wreszcie wybiła godzina, w której córka krupjera przekonała się, że ma już dorosłe dzieci.

— Trzeba stosunków, dla przyszłości, jak Henryka, tak Ireny — zwróciła raz uwagę męża.

Goldwein zamyślił się, lecz nic nie odrzekł; wszelako uwaga żony nie poszła w las, dał na nią odpowiedź w jakiś czas potem, gdy wręczając pani Róży akt kupna Drzazgowa, ozwał się pół żartem, pół serjo:

— Kupno to — mówił — nadaje nam prawo do obywalelstwa wiejskiego, czyni Goldweinów prawie szlachtą polską. Trzeba się rozpatrzeć w okolicy Drzazgowa, może się tam co znajdzie dla dzieci naszych. Jedź i zelektryzuj teraz wieś, jak niegdyś zelektryzowałaś Warszawę!

I pani Róża, korzystając z letniej pory, wyruszyła na wieś.

Ale wnet pokazało się, że wieś była złym przewodnikiem dla goldweinowskiej baterji elektrycznej. Bal wydany zgoła się nie udał, wyścigi angielskie chybiły, gonitwy za lisim ogonem*), polowanie na borsuki z jamnikami, sport welocypedowy, koncert z bengalskimi ogniami, strzały do gołębi nie znalazły powodzenia.

Wiejska inteligencja miała tyle do czynienia w swych dworach, a czas letni był dla niej tak ważnym kapitałem, że w tym szeregu rozrywek, bardzo mały przyjąć mogła udział; co więcej, babki, stare ciotki i wujenki dopatrzyły w rodzinie Goldweinów coś tam nie miejscowego, podejrzanego.

Dwory wiejskie mają właściwą sobie cechę; w Drzazgowie cechy tej, ani śladu! Drzazgów na wszystkich szwach wyzłocony, z półmiskami najwykwintniejszych mięs w piątek, z brakiem świętych obrazów w sypialniach, z hojną opłatą służebnych, bez troszczenia się o ich moralność, z arogancją zbytku, któremu nikt sprostać nie mógł, ze zdradzającem się w rozmowie lekceważeniem ideałów wiejskich, z obojętnością dla kwestyj rolniczych, — Drzazgów taki, jakim go odrazu na swej stopie postawili nowonabywcy, nie pociągnął sąsiadów.

Ze swej strony bankierowa nie znajdowała nic na wsi, dla przyszłości dzieci. Szlachcica polskiego dla córki łatwo dostać i w Warszawie... ba! kogo dusza zapragnie: o hrabiego, o księcia nawet nie trudno! — Syn nie będzie hreczkosiejem! co im więc po tych zacofanych parafianach, po tych śmiesznych dworach, gdzie jejmościanki żegnają się krzyżem przed jedzeniem i po jedzeniu, liczą drób, przed zachodem słońca, uczą w garderobie Kasię i Marysię śpiewania nabożnych pieśni i czytania na Złotym Ołtarzyku... A jeszcze te weredyczki babki, stare ciotki i wujenki, archaiczny zastęp ostrowidzów, których oko świdruje wnętrze młodzieży, których usta, ze średniowieczną barbarzyńską surowością, karcą wolność i niepodległość młodych istot, rwących się do postępu!

Córka krupiera po drugiej swej bytności na willegiaturze w Drzazgowie, odrzekła się raz na zawsze wsi polskiej, a zapowiedziała mężowi, że siebie i dzieci dalej na męczarnie skazywać nie myśli.

Goldwein nie lubił p o l a k ó w m o j ż e s z o w e g o w y z n a n i a, szczególną zaś antypatję i pogardę żywił dla tych, z niższej hierarchii żydowskiej, noszących się z busycka, pobożnych; z tem wszystkiem w interesnch miał zaufanie do plemienia, z którego pochodził; w interesie na pierwszem miejscu stał u niego izraelita postępowy, na drugiem izraelita pobożny, na trzeciem przechrzta, na czwartem niemiec, a na piątem dopiero chrześcianin polak.

Wskutek owego zaufania, kręciło się zwykle koło bankiera w Warszawie mnóstwo satelitów mojżeszowego charakteru. W Drzazgowie znalazł się, między innymi, Josek Wulf, syn Abrama z Wilczanki. Osobnik ten, handlujący przeważnie zbożem i czem się dało przy sposobności, trzymał w dzierżawie jeden z folwarków drzazgowskich, pod miasteczkiem.

Kiedy bankierowa zniechęciła się do wsi polskiej, bankier chciał jeszcze wiedzieć ostatecznie, czy się opłaci, czy nie opłaci na przyszłość, to męczenie rodziny na wsi. W tym celu zrobił naradę z Wulfem, jako tamecznym — i okazało się, że opłacenie byłoby za liche, w stosunku do rachunków bankierskich. Owóż tedy, córka krupiera, zwolniona już z prób bezowocnych, zrobiła tego roku wycieczkę za granicę, po korzystniejsze stosunki dla przyszłości dzieci, a jak się rzekło wyżej, wyprawa ta zapowiadała się pomyślnie.

Tymczasem wyprawa bankiera, jak się również nadmieniło wyżej, nie powiodła się zgoła; w kolejowem przedsiębierstwie Goldweina ubiegł współzawodnik, osobisty jego, wielce sprytny nieprzyjaciel, Birnbaum; ten ostatni podminował interes stosunkami i kredytem, które to podstawy wszelkiej operacji finansowej, zapewnił sobie tajemniczo a wcześnie. Goldwein powrócił z niczem do Warszawy, powrócił z zaprzysiężoną zemstą dla podstępnego intryganta Birnbauma.

Tak, z głową pełną pomysłów do ukucia czegoś, coby mogło, niby taranem rozbić w puch wzmagającą się potęgę Birnbauma, zły i rozdrażniony, wszedł raz do biura swego zarządu.

Przy balustradzie, opasującej pracowników stał Josek Wulf; przybył on za interesami do Warszawy, a przy tej sposobności uiścił się z raty dzierżawnej w zarządzie głównym, teraz zaś czekał już tylko na pokwitowanie.

Goldwein z niechęcią spojrzał na wiejskiego żyda, nie skinął mu nawet głową.

— Z tego mego majątku — ozwał się do urzędnika, który wręczał kwit Wulfowi — czy wiesz pan, jaki mam procent?

— Wiem, panie pryncypale — odrzekł zagadnięty — nie licząc wkładów dokonanych po nabyciu Drzazgowa, nic licząc podatków, procent tylko od sumy kupna, dwa od sta.

— Ten majątek — mówił dalej Goldwein — to głupi kłopot, zajmujący czas ludziom jakiemiś rachunkami z dzierżawcą, który zamiast uiszczać się na miejscu, włazi tutaj. Drzazgów, to ciężar niepotrzebny!

— Z przeproszeniem pana bankiera — zagadnął Wulf nie zrażony pogardliwem obejściem Goldweina — ja panu bankierowi znajdę kupca, co on może zaraz nabędzie Drzazgów.

— Tak, na pół darmo i na wypłatę... znamy się na tem! Wasza szlachta goła, jak święty turecki.

— Proszę pana bankiera, w nasze strony przybył taki, coby mógł, żeby chciał, cały powiat zakupić i za to gotówką zapłacić.

— Któż to taki?

— Wielki pan, nazywa się von Kramst.

Goldweina, jakby się dotknął do stosu Volty, przeszło coś od głowy do stóp.

— Co to za von Kramst? — zapytał niby obojętnie.

— Podobno w Kurlandji ma bogatego ojca.

— To ten sam! — pomyślał bankier, a głośno dodał: — Przyjdź do mojej kancelarji, panie Wulf, to się rozmówimy!

Trzeba wiedzieć, że jak kalendarz gotajski zawiera listę głów ukoronowanych i wysoko urodzonych, z wyciągiem rodowodu każdej, tak jest podobny kalendarzyk wrocławski, z listą potęg finansowych, z wyjaśnieniem ogromu kapitału każdej takiej potęgi. Goldwein znał na pamięć zawartość wrocławskiego kalendarzyka, znał więc nazwisko von Kramst.

Nazajutrz, po rozmówieniu się bankiera ze swym dzierżawcą, pani Goldwein otrzymała telegram następującej treści:

„W sąsiedztwie Drzazgowa zamieszkał syn „von Kramsta. Przejrzyj kalendarzyk finan„sowy wrocławski i przybywaj tu bez zwłoki“.

I stało się tak, że w początkach czerwca bankierowa z dziećmi, po raz trzeci zjechała na willegiaturę do Drzazgowa; uprzedził ją na wsi mąż.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Gonitwy za lisim ogonem odbywają się w Irlandji w ten sposób: Jeden z myśliwych staje się lisem, a drudzy przyszywają mu do czapki lisią kitę; następnie siada on na konia i ucieke, rzucając za sobą, jako ślad, wizytowe karty. Inni gonią za nim, a kto złapie uciekającego otrzymuje nagrodę *Przypisek autorki.*

Nadesłane.

Budowniczy Salter w Czerniowcach

z największą akuratnością wykonywa wszelkie roboty, w zakres budownictwa wchodzące, po cenach najumiarkowańszych, przyczem roboty podług jego planów i pod jego nadzorem budowane, odznaczają się trwałością, smakiem i wygodą. Znawcy i specjaliści bardzo wysoko odznaczają prace budowniczego Saltera. 4797 20—1

Z Żegestowa zakładu zdrojowego donoszą, że restauracja i cukiernia p. *A. Zakrzyczkowskiego* zyskała sobie niepodzielne pochwały wszystkich gości, gdyż nietylko potrawy i wszelkiego rodzaju cukiernicze wyroby, są smaczno i zdrowo przyrządzone, ale i ceny bardzo umiarkowane.
4798 4—1

Z Ustrzyk dolnych donoszą:

Tartak w Ustrzykach dolnych P. Straetza

prowadzony na wielką skalę, posiada w ogromnej ilości materjał budulcowy, wybornie obrobiony. Wzorowe prowadzenie całego interesu, pozyskało powszechne uznanie, a właściciel, chociaż cudzoziemiec z całą sumiennością i gotowością, poczuwa się do wszelkich obowiązków obywatelskich i zawsze i wszędzie jest zacnym człowiekiem. 4779 12—1

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznacsona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom, udawały się wprost do *Dra Freysingera w Lisku*, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszenin.
4800 12—1

Zwraca się bliższą uwagę na ogłoszenie pana *Wiktora Armałowicza* o jednej z najpiękniejszych willi **w Krynicy**, która jest z całem urządzeniem, na sprzedanie. 4810 6—1

Restauracja Wincentego Ordy w Iwoniczu posiada doskonałą kuchnię, która przyrządza smaczne i zdrowe potrawy, które tem lepiej jeszcze smakują, że ceny nie są wygórowane, a przy dzisiejszych ciężkich czasach, dużo to znaczy. Restauracja pana Ordy w Iwoniczu, pozyskała sobie powszechne uznanie gości. 4801 6—1.

Z Grybowa donoszą, że pan Paszek w tamtejszym browarze wyrabia doskonałe piwo, które niezmiernie chwalą w całej okolicy, na co też w zupełności zasługuje, bo jest smaczne i zdrowe.
4802 6—1.

Patent.

Uzyskawszy patent c. k. Ministerstwa handlu i przemysłu z dnia 5. marca 1889. na krążki betonowe własnego pomysłu, odznaczone medalem srebrnym na wystawie w Krakowie, służące do budowy studzien, rezerwoarów itd. — mam zaszczyt donieść, iż takowe i nadal sprzedaję po cenach cennikowych.

Zastrzegam się przed naśladownictwem i nadmieniam, iż takowe sądownie dochodzić będę.

Nadmieniam również, iż w miejscowościach bardziej odległych, wykonnję krążki na miejscu.

M. Zieleniewskiego fabryka wyrobów betonowych i skład wszech potrzeb technicznych. Kraków, ulica św. Marka l. 31.

4790-1-6 Z głębokim szacunkiem

M. Zieleniewski.

Teatr polsko-żydowski od dwóch miesięcy daje we Lwowie pod dyrekcją pana Gimpla przedstawienia. — W każdym razie zasługuje teatr ten na wzmiankę, gdyż działa na żywioł izraelicki dodatnio. Dobremi sztukami, jak tragedje, dramaty, opery i operetki wywierają wpływ na niego, dają bowiem rozmaitym warstwom społeczeństwa izraelickiego pojęcie o sztuce w ogólności. Grają wprawdzie w języku dla nich zrozumiałym, by tym sposobem wyrugować ten fanatyzm nieszczęśliwy, który się, niestety, tak głęboko u nich wkorzenił, jak n. p. wiara w cudotwórców. Dyrektor p. Gimpel znany od tylu lat chórzysta sceny naszej polskiej, usilnie się stara, aby wymogom scenicznym zadość uczynić. Dekoracje, stroje, muzyka „Harmonji“, oraz gra aktorów i aktorek, szczególnie śpiew ich bardzo się podobają. Wiadomo, że teatr kształci każdą nację, a sztuki historyczne, jak: „Córka Jerozolimy“, Król Dawid“, „Król Ahaswer“, „Uriel Akosta“, przy których otwierają się oczy izraelitom, daje im, bowiem, możność poznania życia, strojów, działania dawnej przeszłości. — Dalej ma na celu p. dyrektor Gimpel i biedę i nędzę kraju, dał bowiem cztery przedstawienia na dochód biednych, potrzebujących chleba. — Przedstawienie z dnia 11. b. m. było na dochód pogorzelców Podhajec bez różnicy narodowości, a cały dochód z przedstawienia wręczono WP. Dr. Wilhelmowi Holzerowi, adwokatowi krajowemu do odesłania komitetowi ratunkowemu. — We czwartek t. j. 18. b. m. dawał p. Gimpel z własnej inicjatywy przedstawiecie na rzecz biednych miasta Lwowa, bez różnicy narodowości, a dochód cały wręczył p. Ginpel JWP. Prezydantowi Mochnackiemu do dyspozycji.
(2—3)

Z Muszyny:

Przejeżdżającym do Krynicy i w inne strony, pożądaną będzie wiadomość, że w Muszynie na dworcu kolejowym, znajduje się **doskonała i tania restauracja**, którą prowadzi **pan Wincenty Smołczyński.** Rzeczywiście, kuchnia zdrowa, smaczna i czysta — usługa uprzejma i skrzętna, a ceny umiarkowane. Radzimy każdemu, kto się zatrzymuje w Muszynie, czy do dalszej podróży na Węgry, czy na trzęsący wózek do Krynicy, niech się u pana Smołczyńskiego pokrzepi, a z pewnością będzie mu... lepiej. 4804 8—1.

Na ogłoszenie **Przedsiębiorstwa pogrzebowego p. Szafrańskiego w Krakowie**, zwraca się baczną uwagę interesowanych. Przedsiębiorstwo to należy do tych, które zasługują na zupełne uznanie publiczne. 4805 8—1.

Z Krynicy:

Restauracja i cukiernia p. Stanisława Dinstla, znajdujące się w nowo wybudowanym „Kurhauzie,“ we wspaniałych prawdziwie lokalach i z całym komfortem urządzonych, od razu wstępnym bojem, zdobyłe sobie tak dalece uznanie u kąpielowych gości, że kilkaset osób codziennie spożywało i spożywa w niej objad, nie mówiąc już o kolacji i śniadaniach. Rzeczywiście, p. Stanisław Dinstl robi wszystko, co rzetelny przemysłowiec robić powinien, a więc uczciwa praca zasłużyć sobie musi na publiczne uznanie i nie ulega też wątpliwości, że w przyszłych sezonach kąpielowych, zakłady pana Dinstla jeszcze szerszem uznaniem cieszyć się będą.
4803 6—1.

Wstęp wolny.

Otwarcie „Etablissément Klinsberga“

w wielkiej sali Grzywińskiego

przy ulicy Zimorowicza.

(Dawniej „Bratnia Zgoda“).

Przeniosłszy moje „Etablissément“ z Kasyna wojskowego do wielkiej sali Grzywińskiego, urządziłem je z całym przepychem — na wzór podobnych zakładów zagranicznych. Dekoracje wykonali znany zaszczytnie malarz-dekorator p. Düll i firma Krzysztofowicza. Dla kółek zamkniętych są do dyspozycji eleganckie gabinety. — Produkcje nowe angażowanych śpiewaczek i komików pod dyrekcją pana A. Frankel, urozmaicone będą koncertem.

Program produkcyj zaś będzie codziennie zmieniany i ściśle cenzurowany. Słowem *„Etablissément“ moje starałem się urządzić na wzór słynnego wiedeńskiego Ronachera.* Równocześnie zaprowadziłem wyborną kuchnię i piwo pilzneńskie toczone wprost z beczki. Dziękując P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, spodziewam się, że nadal zdołam pozyskać wszechstronne poparcie. *H. Klinsberg.*

Do tego dodać należy, że p. H. Klinsberg, swoją szlachetnością, starannością, towarzyskiem obejściem się i staraniami zyskał sobie jeszcze w dawniejszym zakładzie zasłużone uznanie. W nowym zakładzie, urządzonym z niebywałym u nas konfortem, który tylko w bardzo wielkich miastach spotkać można — jesteśmy przekonani, że p. Klingsberg będzie miał wielkie powodzenie, na które pod każdym względem, jako uczciwy człowiek i staranny, a dobrze wychowany przemysłowiec, zasługuje pod każdym względem. 4784—2—3

Teatr polsko-żydowski we Lwowie pod „Sroką“. Dyrektor p. Gimpel. Repertuar zawsze świeży i urozmaicony. Staranność w wystawianiu sztuk. Orkiestra pod kapelmistrzem p. Wolfsthalem. Po przedstawieniu, zawsze koncert muzyczny do 1. w nocy. — Kancelarja i kasa dzienna ulica Kamińskiego l. 6. i przy wejściu do teatru. (4757 16—7)

Pan J. Kranz główny liwerant koni zamieszkały stale w Osieku koło Jasła, rzetelnem prowadzeniem tego handlu, fachową znajomością, rozległymi stosunkami, zasługuje na publiczne polecenie, co z przyjemnością i nawet poczuwając się do obowiązku, niniejszem czynimy.

Kilku z tych, co z panem J. Kranzem mieli interesa. (4701—6—5).

Koncesjonowany Zakład pogrzebowy

A. Szafrański

w Krakowie,

przy ul. Kopernika (Wałowa) 18

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych. (4496 st.—).

Telegramy: A. Szafrański, Kraków.

Magazyn mód i konfekcji damskich

E. Sokołowskiej

w Kołomyi

otrzymał **świeży transport** najnowszych **materji jedwabnych i wełnianych** na suknie i okrycia damskie w wielkim wyborze i w najrozmaitszych kolorach, jakoteż gotowe płaszcze, okrycia, żakiety, wierzchy na futra, dziecinne ubiorki, trykoty i sznurówki.

Poleca również

wielki wybór

paryskich kapeluszy, piór, kwiatów, stroików i wszelkie przybory do ubierania sukien, a mianowicie pasmanterje, koronki i t. p.

Zamówienia na gotowe ubrania i całe wyprawy z własnych materyj wykonuje szybko po cenach umiarkowanych. (4746 4—1)

Willa pod „Pagatem“

w KRYNICY

położona tuż obok samego **gmachu kąpielowego, mająca 30 pokoi** porządnie umeblowanych, suchych i wygodnych o cenach umiarkowanych. — W domu restauracja dla wygody gości tania i zdrowa.
4793 6—1

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (4792-1-st.)

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie 1887

Krowiankę

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** cnt. za fiolę szklanną, lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić. 4787—2 st.

Józef Freysinger, lekarz miejski.
W Lisku.

HANDEL

St. Romanowicza

w Kołomyji,

poleca:

Świeże i doborowe towary kolonialne,

jakoteż czyste i naturalne

WINA węgierskie, tokajskie, maślacze; austryjackie i francuskie białe i czerwone.

Wina szampańskie,

tudzież prawdziwy **Koniak** leczniczy.

Po najumiarkowańszych cenach.
4795 2—1

Wiktora Armałowicza willa

w Krynicy

o 36. pokojach, obok teatru i zakładu hydropatycznego, dwu piętrowa, ładnie zbudowana, trwała, elegancka, ogród około tego budynku — wraz z całem urządzeniem jest do sprzedania. — Wiadomość w **Krynicy**, lub w **Krakowie.**

)4809 6—1)

Odpowiedzialny za Redakcję Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5. — Telefon 117.